ŁOWIEC POLSKI



Fot. B. Jarogniew Litwiński.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 29 (583). 19 LIPCA 1930 R.



Najlepsi przyjaciele. Fot. Zbigniew Wóycicki.

KULTURA A ZWIERZYNA.

Gdy w czasach przedhistorycznych i zamierzchłych człowiek bez myślistwa istnieć nie mógł, albowiem zwierz był jego prawie jedynym żywicielem i dostarczał ciepłej odzieży i pościeli — to dziś, niepomny i niewdzięczny za te, przez wieki całe świadczone mu dobrodziejstwa, nietylko wytępił już całe rody i gatunki zwierząt doszczętnie i po barbarzyńsku, lecz w dalszym ciągu — często nierozmyślnie i niebezpośrednio powoduje ich zagładę, a to przy pomocy i za pośrednictwem — sit venia verbo — czyli po polsku: „niech mu to będzie darowane" ...postępu i kultury.

W imię kultury bowiem zmniejsza człowiek obszary dawnych puszcz, dziś już tylko borów, karczując je na rolę, a zwierz leśny nie ma ani potrzebnego miejsca, ani należytego spokoju i ciszy do rozmnoży i bytowania. Dla kultury osusza okolice bagniste i wykonywa meljoracje wodne, a przez to pozbawia przyrodzonych i niezbędnych warunków dla życia takie zwierzęta, jak np. u nas łoś i bóbr, a również liczne rodzaje ptactwa wodnego, błotnego i kuraków, a to głuszce, cietrzewie, pardwy (po części i jarząbki). Stuk siekier drwali, łomot ścinanych drzew, turkot i gwizd kolejek leśnych, zgrzyt pił tartaków i t. p. mącą ulubioną i konieczną ciszę i samotność tych pustelników leśnych naszych stref.

Łącznie z przemysłem drzewnym i meljoracją szkodzą również życiu zwierząt środki handlu i komunikacji.

Pola, lasy, czy nieużytki przecina coraz gęstsza sieć dróg kołowych i kolejowych, na których ruch przewozowy nietylko że niepokoi zwierza, lecz staje się często powodem jego przejechania w oślepiającem świetle reflektorów samochodowych w nocy, kiedy właśnie na żer z ukrycia wychodzi.

O sieć drutów telegraficznych i telefonicznych zabija się lub kaleczy tysiące ptactwa w czasie ciągów lub przelotów.

Na brzegach oceanów o latarnie morskie rozbija się krocie ptactwa różnego gatunku i to dwukrotnie w roku, t. j. w czasie przelotów wiosennych i jesiennych.

Na jeziorach i rzekach płoszy i niepokoi ptactwo wodne w żerowaniu szybki ruch motorówek w porównaniu do dawniejszego, wolnego posuwania się łodzi wiosłowych.

Postępowa, mechaniczna uprawa roli, t. j. używanie maszyn do orki, sianokosów i sprzętu zboża, niszczy nietylko gniazda i jaja, ale też częstokroć zabija siedzącą na nich lub wygrzewającą pisklęta matkę, a nierzadko też nawet młodsze i starsze zające.

A modne, w rabaty sadzone kultury leśne, gdzie pomiędzy rzędami na setki metrów dokładnie

w trzech kierunkach dojrzeć można, czy dają schronienie zwierzynie przed okiem człowieka lub wroga!

Mówi się, że zając i kuropatwa, a nawet sarna dobrze znoszą kulturę rolną. Zdanie to jest tylko częściowo słuszne. Wielkie obszary ozimych zasiewów, do których zając, sarna, kuropatwa i bażant w lżejsze zimy przez płytszy śnieg dogrzebać się mogą, bezsprzecznie dostarczają im soczystej i zdrowej, naturalnej karmy (choć i ta dla sarn wczesną wiosną po łakomem najedzeniu się, jest zgubna). Lecz coraz częściej dochodzą teraz głosy o szkodliwym wpływie sztucznych nawozów dla tej zwierzyny, która w polu w ten sposób uprawianem, się żywi.

Kultura i postęp rolnictwa nie mogą się obyć bez zasilania i nasycania sztucznymi nawozami, wyczerpanej gleby.

Daleki jestem od myśli, by używania sztucznych nawozów zaniechać, skoro skutek ich jest tak dla wzbogacenia płodów rolnych wybitny, potrzebny i zbawienny, jednakże, czy nie dałoby się wynaleźć jakichś preparatów nieszkodliwych, lub jakiegoś sposobu aplikowania ich, aby zwierzynę od spożywania i zatruwania ochronić?

Chemik rolny nie sili się narazie nad rozwiązaniem tej obojętnej dla niego kwestji ubocznej — natomiast nietylko rolnik, a zwłaszcza myśliwy, lecz każdy człowiek, a to w imię prawdziwie ludzkiej, przepięknej zasady „żyć i dać żyć", tą ujemną stroną fabrykatów nawozowych zająć się powinien.

Mamy obecnie w Warszawie własny niedawno ze Stanisławowa przeniesiony **„Instytut łowiecki"** (o którego potrzebie założenia jeszcze przed kilkunastu laty na dorocznem walnem zebraniu Małop. Tow. Łowieckiego we Lwowie głos zabierałem). Jego wdzięcznem zadaniem zapewne będzie fachowe zbadanie wszystkich skutków sztucznych nawozów na organizm tej zwierzyny, która na przyjmowanie ich wraz z pokarmami jest narażona.

Wyobrażam sobie, że stanie się to w ten sposób, iż urządzone będą na terenach Instytutu obszerne woliery, a w nich trzymane w najpodobniejszych do natury warunkach zające, kuropatwy, bażanty, a nawet sarny, którym zadawać się będzie w celach doświadczalnych w rozmaitej formie i rocieńczeniu, z pożywieniem te gatunki nawozów, jakich używają rolnicy. Skrupultane badanie stanu zdrowia powierzone będzie lekarzom weterynarji, internistom. Chorą zwierzynę dzielić się będzie następnie na dwa oddziały. Jeden pozostawi się swemu losowi, w celu dalszego obserwowania i badania klinicznego, a następnie, po ewentualnem padnięciu, anatomicznego, drugi podda się natychmiastowemu leczeniu w celu wypróbowania najskuteczniejszych odtrutek.

Również badaniu anatomo-patologicznemu poddawać się będzie nadesłaną zwierzynę padłą, a o zatrucie podejrzaną.

Po pewnym czasie, możnaby dojść do niezbitych dowodów, które nawozy są dla zwierzyny bezwzględnie lub warunkowo zabójcze, a które obojętne i nieszkodliwe, gdyż na podawanych przez laików domyślnikach polegać poważnie nie można. Ostatnie słowo wyrzec mogą jedynie fachowcy, t. j. fizjolog, anatom i klinicysta weterynaryjny. Wtedy może z czasem chemicy usuną składniki trujące i wynajdą zupełnie nieszkodliwe.

Chcąc obfitować w zwierzynę, musimy się do jej potrzeb i warunków życia zastosować; dać jej to, czego ona do bytowania koniecznie wymaga, a usunąć i unikać tego wszystkiego, co jej szkodzi lub od czego ginie.

W ten sposób uwydatni się w całej pełni kulturalność i rozum człowieka, „Homo sapiens" przecież tak zwanego, gdyż w przeciwnym razie pozostanie mu tylko do wyboru: albo tworzenie wielkim sumptem i z ryzykiem, rezerwatów dla zwierzyny, albo zgoła jedynie gabinetów zoologicznych, by oprócz opisów i atlasów, wogóle ślad jakiś po niej dla potomności pozostał.

Gródek Jagielloński.

DR. H. MALSBURG.



Prof. Jan Kochanowski i P. Marja Rejnhardt. Do art. Czarny Bóbr na str. 583.



MIOT PRZY PUSTELNI.

Dokończenie. (Zob. Nr. 28).

Rano wstałem o godzinie 2-ej, aby wcześnie wyjść z domu, gdyż do rewiru, gdzie miałem tym razem próbować szczęścia, to jest przy pustelni, był spory kawał drogi.

Pierwszy brzask świtu jaśniał na czystem, wygwieżdżonem niebie. Lekka mgła poranna unosiła się białawą smugą przy ziemi, nie wznosząc się w górę, co wróżyło stałą pogodę. Wązką, krętą, leśną drożyną, pełną wyboi, dążyłem śpiesznie do rewiru ciągnącego się nad Zbruczem, na pochyłem zboczu. Rewir ten stykał się z granicą rosyjską, gdzie po drugiej stronie rzeki ciągnęły się również rozległe knieje. Często zwierzyna goniona tam przez psy gończe, uchodziła na naszą stronę, gdzie ten rodzaj łowów nie był w użyciu. Stale stamtąd przychodziły wilki, bo tam się najczęściej wywodziły. Nie zapuszczałem się do tej pory w tamtą stronę, gdyż polowanie samowtór nad granicą nie bardzo było przyjemnem i bezpiecznem. Włóczyli się tam przemytnicy, uciekinierzy różnego rodzaju, — żandarmerja, a po drugiej stronie za wązką rzeką, objeszczyki rekrutujący się z kałmuków, kirgizów i różnych tatarskich plemion, których Rosja stale używała do strzeżenia granicy, a to dlatego, że ci ludzie nie znając języka miejscowego, nie mogli wchodzić w konszachty z przemytnikami. Spotkanie się z tem, różnego rodzaju „tałałajstwem", samemu w głębokim lesie nie było pożądaną rzeczą. O jakiekolwiek zajście łatwo, a choć się ma broń, nie należy do przyjemności robienie z niej użytku w danej potrzebie.

Dziś jednak nie zważałem na to, bo była to ostatnia możliwość zdobycia rogów kozła. Gdy doszedłem do drogi ciągnącej się parę kilometrów nad zbocza, zarośnięte rzadkim, wysokopiennym lasem, świtało już dobrze i można było przy tem świetle widzieć, co się dzieje w rzadkim lesie na znaczną odległość, zwłaszcza, że punkt obserwacji był wciąż w górze. Postępując wolno i cicho, krok za krokiem, przeglądałem las na zboczach, czy w nim nie ujrzę zwierzyny. Nic jednak narazie nie mogłem wyśledzić. Widziałem wprawdzie lisa w wypłowiałem i wytartem futrze, przekradającego się do swej nory, ale tym razem był mi on obojętnym. Kiedy przeszedłem już większą część miotu i zbliżałem się do pustelni, gdzie rewir się kończył, doszły mi do uszów jakieś podejrzane trzaski i stukoty.

Stanąłem, łowiąc uchem niezwykłe i niezrozumiałe odgłosy, jakie rozchodziły się po lesie, zdaje się gdzieś od granicy. Stukot, jaki w nieregularnych odstępach słyszałem, był zupełnie podobnym do odgłosu, jaki wydają dwie kule bilardowe, gdy gracz trafia je w pełne. Czyżby „objeszczyki" grali gdzie nad granicą w bilard? *)

Ale o tak wczesnej porze trudno było coś podobnego przypuszczać. Zaintrygowany tym niezwykłym łoskotem, zeszedłem z drogi w ubocz i ostrożnie zacząłem się posuwać w kierunku, skąd stukot się rozchodził.

Kryjąc się za drzewami, postępowałem cicho i ostrożnie, by nie czynić najmniejszego szelestu. Próbowałem wprzód lekko nogą, czy nie kryje się gdzie w trawie sucha gałązka lub złomek, któryby mógł przy naciśnięciu stopy trzasnąć i narobić łoskotu. Gdy po pewnym czasie idąc w ten sposób, podsunąłem się na brzeg małego wgłębienia, ujrzałem na małej polance dwa silne rogacze, stojące naprzeciw siebie w oddaleniu kilku kroków, ze spuszczonemi ku ziemi głowami. W wojowniczej postawie stały pewien czas, przytupując przedniemi nogami, aż naraz z impetem uderzały na siebie i silnie stukały się głowami. Byłem tak niezwykłym widokiem oszołomiony, iż stanąłem jak wryty, zapominając na chwilę, że mam przed sobą tę upragnioną zwierzynę, której z takim trudem do tej pory daremnie szukałem. Ochłonąwszy ze zdziwienia, podniosłem ostrożnie, gotową broń do strzału.

W chwili, gdy rozjuszeni napastnicy powtórnie uderzyli na siebie, dałem dwa celne strzały. Obaj runęli na miejscu, rzucając się w przedśmiertnych kurczach po murawie. W parę minut dwa martwe ciała ubitych kozłów leżały rozciągnięte na skrwawionej trawie.

*) Partję rosyjską grać można tylko na bilardzie, do tej partji skonstruowanym. Bilard jest większy znacznie od karambolowego, opatrzony w osiem woreczków przy ramach, do których gracz swą kulą wpędzić musi dwanaście kul rozrzuconych na płycie. Trafiać należy w pełną kulę, aby kula gracza zostawała na miejscu, a uderzona kula wpadła do worka.

Ucieszony takim sukcesem, oglądałem wspaniałe rożki zabitych kozłów. Jeden był szóstak, silnie uperlony, drugi myłkus o niezwykłej, nieprawidłowej budowie.

Nie mogąc sam wywindować w górę, ubitej zwierzyny, poprzecinałem kozłom skórę między ścięgnem kolanowem u jednej tylnej nogi i przez te otwory przesunąłem badyl drugiej nogi na krzyż. Następnie zawiesiłem kozły na drzewach w miejscu niewidocznem, zakrytem krzakami. Teraz należało udać się na leśniczówkę, by powrócić końmi i zabrać zwierzynę. Zanim to wykonałem, postanowiłem odwiedzić wprzód pustelnię, by się upewnić, czy pani Dusia dotrzymała przyrzeczenia i oczekuje tam mego powrotu.

Przy pustelni nie zastałem nikogo. Zreflektowawszy się, że obietnica ta była tylko przecież żartem dana, chciałem śpiesznie wracać do leśniczówki. Coś mnie jednak tknęło, by zajrzeć do środka pustelni i obejrzeć szczegółowo tę niezwykłą budowlę, którą pobieżnie w licznem towarzystwie dawniej zwiedzałem.

Wszedłem więc do pierwszej groty, a stąd skierowałem się wąskim, ciemnym korytarzem do izby pustelnika.

Gdy się tam znalazłem, promień słońca zajrzał przez szparę w sklepieniu, oświetlając łoże kamienne przy ścianie. To, co na niem ujrzałem, wprowadziło mnie w niemy zachwyt i zdumienie. Na kamiennej płycie usłanej mchem, a nakrytej barwnym, wełnianym szalem, spoczywała uśpiona postać kobieca z podłożonemi rękami pod głowę, okoloną splotami ciemno-blond włosów.

Bujne piersi unosiły się rytmicznym ruchem.

W pierwszej chwili sądziłem, że to jakaś nadziemska zjawa, jakaś nimfa leśna obrała siedlisko w opuszczonej pustelni. Zdawało mi się, że śnię na jawie, i uległem halucynacji. Lecz szybko przyszło otrzeźwienie i wtedy zrozumiałem, że to piękna pani, oczekując mego przybycia, weszła tu, by odpocząć, a będąc zmęczona ranną przechadzką i zawczesnem wstaniem z pościeli — usnęła.

Budzić ją teraz byłoby z mej strony barbarzyństwem. Podszedłem cicho do wezgłowia i usiadłem na wzniesionym głazie, a oparłszy głowę na krawędzi, oddałem się marzeniom. Po pewnym czasie uczułem miękką, chłodną dłoń na mej rozpalonej skroni.

Pani Dusia zbudziła się.

. . . .

Gdy wracałem śpiesznie na leśniczówkę, aby końmi powrócić stamtąd po ubite kozły, słońce było już dość wysoko i grzało należycie. Pani Dusia wyszła o wiele wcześniej, by nie spóźnić się na śniadanie, które wspólnie z towarzystwem spożywała. Mnie nie było nań pilno, gdyż wyszedłem z domu po rannej kawie.

Po odjęciu rogów z przywiezionych kozłów, rożki mylkusa wręczyłem pani Dusi na pamiątkę tego niezwykłego polowania. Była bardzo z tego prezentu ucieszona, bo jak mówiła, mąż jej był zapalonym zbieraczem rożków sarnich, a szczególniej przepadał za mylkusami.

Opuściłem gościnny dom, śpiesząc się do pociągu.

Oddalając się od lasu, z żalem spoglądałem na Miodobory, do których już nigdy nie miałem wrócić.

LEON STARKIEWICZ.

CZARNY BÓBR W GRODNIE.

Od kilku lat istniejący w Grodnie Szkolny Ogród Botaniczny, a przy nim dział zoologiczny, został wzbogacony przez rzadki okaz bobra, który tu trafił zupełnie przypadkowo.

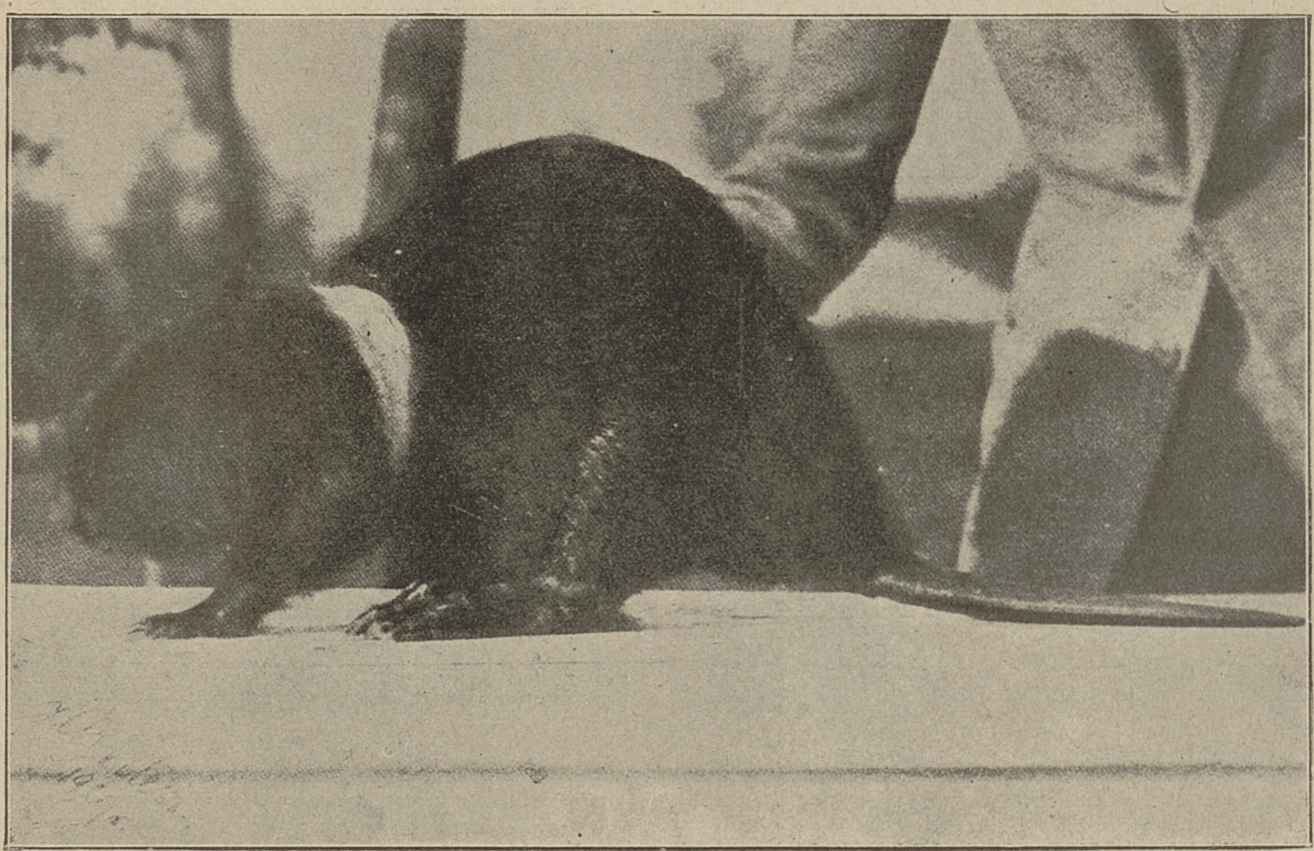
Od nauczycielki Szkoły Powszechnej, p. M. Reinhardtówny w Łunnie z. Grodzieńskiej otrzymałem depeszę treści następującej: „Jest żywy bóbr. Przybyć". Z treści depeszy wywnioskowałem, że widocznie ktoś musiał złapać bobra w okolicy m. Łunny i chce go sprzedać obecnie. Natychmiast też wyruszyłem koleją i raniutko już dnia następnego byłem u p. M. Reinhardtówny, którą z ogromną niecierpliwością pytałem: „Gdzie bóbr, gdzież ten żywy bóbr?" A ona mi na to spokojnie: „Siedzi na wyspie, na Niemnie". Po takiej odpowiedzi odrazu ochłonąłem i zrozumiałem, że bóbr ten musi pochodzić z rezerwatu bobrowego „Rybaki", skąd, widocznie, wędrując, dopłynął aż do Łunny, odległej o jakieś 16 klm. od owego miejsca stałego jego pobytu. Niestety! Z dalszej rozmowy z p. nauczycielką wyjaśniło się wreszcie, iż bóbr ten jest bardzo pobity: oko prawe wybite, i wogóle słabo się czuje, skoro już dnia poprzedniego p. Marja Reinhardtówna, dowiedziawszy się od córki rybaka, jej sąsiada, że na brzegu Niemna, tuż przy miasteczku siedzi bóbr żywy, natychmiast tam się udała i rzeczywiście znalazła go tam w pozycji siedzącej. Bóbr ten musiał być niewymownie osłabiony, skoro pozwolił jej podejść ku sobie, iż nawet rękami mogłaby go schwytać! Po dokładnem obejrzeniu zdecydowała się go zabrać z sobą do domu. Właśnie w tym celu zdjęła swój paltot i nakryła nim bobra, lecz gdy podniosła go do góry, co mu się niezbyt, jak widać, podobało, szarpnął się energicznie i dał nurka do wody, wypłynąwszy dopiero na brzegu wyspy, położonej o jakieś 8 — 10 metrów od tego miejsca, na którem siedział przed chwilą. Tutaj już p. nauczycielka zostawiła go w spokoju i udała się na pocztę w celu wysłania wyżej wymienionej depeszy do mnie.

Po otrzymaniu takich szczegółowych informacyj natychmiast wyruszyłem na wskazane miejsce na poszukiwanie bobra.

Na brzegu rzeki nigdzie go nie było. Wówczas wziąłem rybackie czółno, którem przejechałem na wyspę, gdzie pomimo bardzo dokładnych poszukiwań wśród gęstej wikliny i zarośli, nigdzie go znaleźć nie mogłem. Wobec tego zdecydowałem się przepłynąć na sąsiednią wyspę, leżącą o jakieś 40 —

60 metrów od pierwszej, w nadziei, że przecież tam śmiało mógł się w ciągu nocy przetranzlokować i ułożyć się gdziekolwiek na spoczynek. Ale z powodu wstrętnej pogody, a głównie okropnego wiatru, wywołującego dużą falę, oraz rzęsistego deszczu, przeprawienie się czółnem było wprost niemożliwe. Musiałem też przedewszystkiem udać się na poszukiwanie jakiejś dużej łodzi, którą po wielkich trudach udało mi się wreszcie zdobyć. Wówczas wspólnie już z dwoma rybakami zacząłem bardzo powoli płynąć w kierunku drugiej wyspy. Widocznie sam los już chciał, że silny prąd i fala przybiły nas do brzegów tej pierwszej wyspy, poprzednio dokładnie przeszukanej, gdzie przy urwistym jej brzegu, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, w niewielkiem zagłębieniu spostrzegłem bobra, leżącego na lewym boku, jakby w ten sposób wystawiającego swe wybite oko na działanie promieni słonecznych. Byliśmy od niego o jakieś 2 metry, mimo to nie ujawniał najmniejszej chęci do ucieczki. Nawet pomyślałem sobie, że może już nie żyje, ale po uważniejszem przyjrzeniu się spostrzegłem, jak się podnosiły jego boki przy oddychaniu. Wówczas odpłynęliśmy o kilka metrów w dół rzeki i, wylądowując na wyspie, naradzaliśmy się, jak go schwytać. Zdecydowaliśmy ostatecznie, że ja i jeden z rybaków dojdziemy do niego z dwóch przeciwnych stron wodą, chwytając go mocno rękami poniżej głowy. Ale bóbr, przed chwilą tak bardzo podobny do nieżywego, niezgorzej się szarpnął tylnemi nogami, skoro mój towarzysz — rybak fiknął koziołka do wody, ja zaś tylko o parę metrów wbok odskoczyłem. Bóbr dał nurka i zniknął nam z oczu. Sporo czasu stałem na wyspie, obserwując, może gdziekolwiek wypłynie. Niestety, wszelkie „wypatrywania" były daremne.

Wiedząc z opowiadań p. nauczycielki, jak bardzo jest pobity, a przytem widząc też jego zachowanie się względem ludzi, zdecydowałem, że nigdzie daleko nie mógł odpłynąć, przeciwnie, czując się słabym, musiał gdziekolwiek w pobliżu wyleźć na brzeg rzeki. W ten sposób począłem robić szczegółowe przeszukiwania brzegów Niemna. Idąc wgórę, to wdół, sprawdziłem zarówno jedną, jak i drugą stronę koryta; bardzo uważnie obejrzałem i przeszukałem obie wyspy, ale wszystko na nic! Nigdzie bobra ani śladu! Po kilku godzinach takich próżnych poszukiwań wszedłem wreszcie na znajdujący się w tem miejscu, dość wysoki most kołowy, z którego począłem czynić obserwacje, w nadziei ujrzenia bobra może chociaż z góry. I rzeczywiście tak się stało. Niedaleko od mostu ujrzałem dużą kupę szarych kamieni, a pomiędzy nimi jakieś kuliste ciało barwy ciemnej, wyraźnie od reszty odbijające. Odrazu na myśl bóbr mi przyszedł. Ucieszony zbiegłem nadół, zbliżyłem się do tej kupy kamieni i wyraźnie już rozpoznałem bobra. Natychmiast posłałem po sieć rybacką, uważając, iż tylko w ten sposób będzie można go schwytać. Dwóch rybaków na łódkach przyniesioną sieć zarzuciło do wody i poczęło się zbliżać do bobra od środkowej strony Niemna, ja zaś cichuteńko podchodziłem od lądu. Bóbr teraz nie pozwolił ku sobie się zbliżyć, lecz dość prędko



Bóbr w Grodnie. (Do art. Czarny Bóbr na str. 583).

wślizgnął się do wody, trafiając wprost do rybackiej sieci, którą jednak, zanim ją na brzeg wyciągnięto, porwał i uszedł ponownie.

Natychmiast wbiegłem na most, by móc bobra wygodnie obserwować. Płynął w kierunku drugiego brzegu rzeki, skąd potem zawrócił do miejsca poprzedniego; bardzo osłabiony, został tak mocno zniesiony silnym prądem Niemna, że na pierwszy brzeg wydostał się już o jakieś 1 i pół — 2 kilometry po za Łunną. Teraz, siedząc na brzegu, był już tak ostrożny, że z chwilą, kiedy zaczęliśmy się do niego zbliżać, natychmiast rzucił się do wody. Odpłynął pół klm. i wylądował ponownie. My do niego, a on do wody. W ten sposób męczyliśmy się z nim razem dobrych kilka godzin. Wreszcie widocznie sprzykrzyło się już to wszystko bobrowi, który resztkami sił począł się przetranzlokowywać na drugi brzeg Niemna, nota bene w tem miejscu bardzo szerokiego. Obserwowaliśmy go długo, aż wreszcie straciliśmy go z oczu. Natychmiast łódką ruszyliśmy na stronę przeciwną. Tutaj właśnie, płynąc wzdłuż brzegu porośniętego krzakami wikliny, za jednym z nich ujrzałem nareszcie w wodzie siedzącego bobra. Przepłynąwszy cichutko obok niego o kilka metrów dalej, wylądowaliśmy na brzegu, gdzie wspólnie z jednym rybakiem, trzymając w ręku drugą już, znacznie mocniejszą sieć, niż pierwsza, zacząłem ostrożnie podchodzić do bobra, co znakomicie się udało tylko dzięki krzakom, za które mogliśmy się chować. Gdy byliśmy już blisko, z błyskawiczną szybkością zarzuciliśmy na niego zgóry sieć, w którą bóbr wpadł; zaplątany, nie mógł się z niej wydostać. Wyciągnęliśmy go na brzeg i tutaj już biedny bóbr spokojniutki, jak baranek, nie ujawniał najmniejszej chęci do ucieczki. Natychmiast posłałem po kosz obszerny, w którym na sianie ulokowano bobra i przeniesiono do mieszkania p. nauczycielki Reinhardtówny. To się stało dopiero koło 4-ej po południu. Zaraz zawezwałem doktora weterynarza, który stwierdził bardzo ciężki stan zdrowia bobra: silne, ogólne potłuczenie, wybite oko i złamaną nogę. Ulokowałem bobra w balji z wodą, położyłem mu tutaj trochę gałązek wierzby, które, aczkolwiek w małej, co prawda ilości, jednakże zostały spożyte dokładnie.

Błyskawicą przeleciała wieść po całem miasteczku i okolicy, że złapano bobra. Do późnego wieczora tłumy ludzi dobijały się do mieszkania, prosząc o pokazanie tego rzadkiego zwierza. Przyszedł też i ten rybak, którego właśnie córka doniosła o nim p. nauczycielce. Rybak, staruszek, przyglądając się bobrowi, zaznaczył, że już od trzech dni obserwował go na brzegu Niemna, nawet dwa razy spychał go wiosłem do rzeki, lecz ten, kilka metrów odpłynąwszy, wracał na brzeg, co wskazywało na bardzo słaby stan jego zdrowia. Przytem zauważył, że ten, kto chciał go zabić, musiał być człowiekiem „bez sumienia", boć przecież wiadomo u nas tutaj wszystkim, że „kto zabije bobra, tomu nie budzie dobra".

Po takich różnych gawędach na temat bobra, ułożywszy go w dużym koszu na mchu, u góry zaś przywiązawszy workiem, o północy wyruszyłem w powrotną drogę. Koło drugiej po północy byłem już w Grodnie, gdzie na dworcu oczekiwał mnie delegat ochrony przyrody na ziemię Grodzieńską, p. J. Cytarzyński, którego już z Łunny telefonicznie powiadomiłem o złapaniu bobra i prosiłem o przygotowanie dla niego, choćby na jedną noc tylko, odpowiedniego miejsca w mieszkaniu p. delegata. Bóbr, umieszczony w wannie, następnego dnia został przewieziony do szkolnego Ogrodu Przyrodniczego, gdzie naprędce przygotowano mu względnie znośne stoisko. A więc cementowy basen głębokości 80 cm. i 2,15 m. średnicy, wypełniono wodą, a wewnątrz jego umieszczono skośnie do jednego z brzegów, szeroką deskę, ułatwiającą bobrowi wydostanie się z wody. Przy basenie postawiono, zrobiony z grubych desek, domek o rozmiarach $1 \times 0{,}8 \times 0{,}7$ m. i o jednym, dość obszernym otworze. Wszystko to razem z całą przestrzenią — wybiegiem o powierzchni koło 60 m.² — ogrodzono ocynkowaną siatką drucianą.



Na zasiadkę.

Wpuszczając bobra do tego nowego stoiska, sfotografowano go, a następnie wojskowy doktór weterynarji, p. Sidor szczegółowo zbadał stan jego zdrowia, stwierdzając brak prawego oka, które zostało wybite, zdruzgotanie prawej, przedniej nogi oraz ogólne, bardzo silne potłuczenie całego ciała, przeważnie głowy. Następnie p. doktór Sidor nałożył gipsową opaskę na chorą nogę bobra, który, bardzo osłabiony, często wydawał głos, niezmiernie przypominający stękanie chorego człowieka. Dzięki codziennej, troskliwej opiece p. doktora, już po kilku dniach bóbr poczuł się lepiej, to też chociaż na tem miejscu czuję się w obowiązku złożyć najserdeczniejsze podziękowanie p. dr. Sidorowi za jego bezinteresowne udzielanie pomocy niecodziennemu pacjentowi, który, niestety, nie potrafił tego należycie ocenić, skoro w dwa dni później przy operacji chorego oka swymi ostrymi siekaczami bardzo dotkliwie ugryzł p. doktora w palec.

Dziś już bóbr czuje się nieźle, dlatego też pozwoliłem sobie zająć się nim bliżej, badając szczegółowiej jego charakterystyczne cechy w celu podania nieco dokładniejszego jego opisu.

Otóż jest to gryzoń, którego ku tyłowi rozszerzony tułów, wynoszący 70 cm. długości i tyleż cm. w obwodzie, ma grzbiet wygięty i brzuch obwisły. Waga ciała 9,4 kilograma; bardzo wymizerowany i wychudzony, widocznie skutkiem ciężkiej choroby. Nogi przednie, krótsze od tylnych, są bardzo silne, zakończone długimi palcami w liczbie pięciu na każdej nodze. Natomiast palce są zaopatrzone silnymi pazurkami, których długość na palcach środkowych nogi przedniej i tylnej wynosi 1,9 cm. Pięć palców nogi tylnej aż do nasady pazurków połączone błonami, a u nogi przedniej wolne i nimi to właśnie bardzo zgrabnie chwyta gałązki, które, podnosząc do pyszczka, zręcznie ogryza. Głowa mała, ku przodowi zwężona i tępo zakończona, a ku tyłowi, przechodząc w krótką szyję, nieco się rozszerza. Na głowie małe, czarne oczy i zaokrąglone, nieduże uszy, pokryte krótką sierścią. Na szczególną uwagę zasługuje ogon długości 35 cm., a w najszerszem miejscu w obwodzie mający 20 cm. U nasady jest on okrągły, zaopatrzony bardzo silnymi mięśniami i pokryty włosem na przestrzeni 10 cm., dalej zaś aż do końca silnie poziomo spłaszczony, łopatowaty, a na końcu jajowato zaokrąglony i pokryty zrogowaciałą skórą na podobieństwo okrągławych, prawie sześciobocznych łusek, której bliżej ku końcowi coraz bardziej dachówkowato jedna na drugą zachodzą. Pomiędzy temi niby łuskami znajdują się przeważnie po brzegach ogona krótkie, twarde jak szczecinki, i pojedyńczo ułożone włoski. Całe ciało o budowie krępej, niezgrabnej, niemal baryłkowatej, pokryte jest dwojakim włosem, mianowicie: miękkim, bardzo gęstym, jedwabistem futerkiem i rzadko ułożonym, lśniącym i szczeciniastym, nieco nastroszonym włosem, długim do 5 cm. Barwa futerka zewnętrznego jest prawie zupełnie czarna o srebrzystym połysku. Futerko wewnętrzne u nasady przy skórze jest ciemno-stalowo-bronzowe. Barwa futerka po bokach i od spodu nieco jaśniejsza.

Tryb życia naszego bobra w krótkich słowach przedstawia się następująco. Cały dzień siedzi w swoim domku, gdzie posłanie ma zrobione z mchu i siana. Tutaj też kładziemy pokarm, który spożywa nietylko w nocy, ale i we dnie. Jada chętnie liście grzybienia białego i gałązki wierzby (Salix fragilis L., S. alba L., S. caprea L. i in.), ale najlepiej lubi gałązki białej topoli-białodrzewia (Populus alba L.). Zazwyczaj zjada wpierw liście i korę, a potem nawet i drewno. Wieczorem wyłazi z domku i idzie do basenu, gdzie się kąpie, nieraz godzinę i dłużej, przytem raz poraz nurkuje. Pod wodą, czasami przebywa do 4-ch i więcej minut. Ze względu na jego chorą łapę, przy wyłażeniu z wody zwykle stróż lub ktokolwiek inny nieco mu pomagał, aczkolwiek teraz i sam już z niej potrafi się wydostać. Taką kąpiel najczęściej powtarza jeszcze raz nad ranem. Po kąpieli zazwyczaj nie chce się zatrzymywać na brzegu basenu, lecz śpieszy wprost do swego domku, gdzie też na dobre zabiera się do jedzenia. Obecnie, dzięki znacznemu polepszeniu w jego zdrowiu, zaszły już takie zmiany, że nieraz po kąpieli swojej całą noc spędza na spacerze po stoisku, a nawet i we dnie, najczęściej po południu, wyłazi ze swego domku i, ulokowawszy się na desce, gryzie gałęzie i liście, nie zwracając najmniejszej uwagi na tłum ludzi, przyglądających się temu wszystkiemu z wielkiem zaciekawieniem z odległości 8 — 10 metrów. O ile bóbr potrzebuje się wypróżnić, wychodzi z domku i tutaj, niekoniecznie w wodzie, lecz i na lądzie to czyni.

W domku swoim najczęściej przyjmuje położenie bądź siedzące, bądź też prawie leżące; w obu wypadkach ogon ma przeważnie podsunięty pod siebie.



Szczęśliwa matka.

Taka jest historja i charakterystyka tego bardzo miłego zwierzątka, które padło pastwą i ofiarą chciwości i ludzkiego egoizmu. Raz poraz słyszymy: tu zabito bobra, tam gdzieś czarnego bociana, to znów sprzedają wprost na targu (np. w Grodnie) całymi pękami jeden z najpiękniejszych, a zarazem najszybciej ginący, kwiat cudnego obuwika (Cypripedium calceolus).

Bezmyślnie i nieubłaganie, poprostu systematycznie niszczą najpiękniejsze twory żywej przyrody — świat rzadkich zwierząt i roślin, nie zastanawiając się nad tem, że, raz zniknąwszy z powierzchni ziemi, nie wrócą już nigdy.

Inż. JAN KOCHANOWSKI.



KRZYŻÓWKA.

(Szkic przyrodniczy).

(Zob. Nr. 28).

Oto jedna, niezdara wlazła pod nachyloną gałązkę, zagradzającą jej drogę, i ani rusz, nie może się z pod niej wydobyć; drugie maleństwo wpadło w jakiś dołek i piszczy w nim żałośnie. Matka zawraca ostrożnie, ażeby nie podeptać dążącej za nią gromadki, i delikatnie, przy pomocy dzioba, ratuje z opresji swe pociechy.

Wreszcie całe towarzystwo jest już nad wodą. Stara z zadowoleniem kwaknęła raz i drugi, niezbyt głośno jednak, by nie zwracać niepotrzebnie uwagi na siebie. Włazi teraz do wody i z przyzwyczajenia, wyprostowując się na wodzie, macha raz i drugi skrzydłami; potem znów przyjmuje swą normalną postawę. Zwołuje cichutko ku sobie dzieci. Te włażą do wody śmiało. Jednemu lub drugiemu, po kilkugodzinnem doświadczeniu poruszania się na ziemi, dziwną się wydaje ta pomarszczona tafla wody, zawaha się więc maleństwo trochę, ale za chwilę już płynie, wiosłując nóżkami tak, jakby to od wieków czynić zwykło.

Tu dopiero, na wodzie widać, w jak dużym stopniu kaczuszki w kilka godzin po urodzeniu są już zaradne i samodzielne. Nietylko pływają one i nurkują znakomicie, ale również,obserwując matkę i naśladując ją, świetnie wyszukują sobie pokarm wśród roślinności wodnej i mułu dennego. To też z wyżywieniem kacząt nie ma kaczka zbyt wiele kłopotu. Cała jej troska polega na ochranianiu ich od wrogów, którzy grożą na każdym kroku, zarówno na wodzie, jak i na ziemi. Albowiem kaczka wyprowadza często na brzeg swe pisklęta, szczególniej gdy trochę podrosną. Niekiedy oddala się ona z niemi dość daleko od wody. Tutaj zaś czyhają na nie i ptaki drapieżne i czworonogi, między którymi koty i włóczące się za pastuchami psy niepoślednią grają rolę. Na wodzie zaś, szczególniej w pierwszych dniach życia, żarłoczne ryby, a mianowicie szczupaki i sumy, stanowią poważne niebezpieczeństwo.

Głównym środkiem stosowanym przez kaczkę w celu uniknięcia przykrych niespodzianek, jest krycie się w trawach i zaroślach wodnych. Prawie nigdy nie pokazuje się ona ze swem stadkiem na otwartej wodzie, zawsze trzyma się w gęstwinach.

W razie niebezpieczeństwa grożącego jej dzieciom, stara poświęca się bez żadnych zastrzeżeń, zwracając uwagę wroga na siebie i odciągając go jaknajdalej od tego miejsca, gdzie małe są ukryte. Udaje więc ranną, czy chorą, i tłukąc się niezgrabnie po wodzie, ukazuje się na otwartych miejscach. W takiej chwili niema nic łatwiejszego jak ją zastrzelić. Bardzo jednak nieopatrznie czyni myśliwy-kłusownik, który zabija zbyt wcześnie starą kaczkę, sądząc, że tem łatwiej będzie mógł później dobrać się do młodych, gdy owe podrosną. Młode kaczęta, jakkolwiek zdolne są same się wyżywić, jednak nie mając dostatecznej wprawy w wyszukiwaniu miejsc obfitujących w pokarm, głodują, rosną powoli i dzięki temu wycieńczone, stają się nieodporne na zmiany klimatu i inne niebezpieczeństwa, nie mówiąc już o tem, że nie ma ich kto przed temi niebezpieczeństwami ostrzegać.

Na ostrzegające kwakanie matki, w czasie gdy ta ucieka, dostrzegłszy nieprzyjaciela, młode kaczęta momentalnie milkną i chowają się pod wodę. Tutaj zaszywają się w największy gąszcz i wystawiwszy tylko dziobki nad wodę, czekają aż niebezpieczeństwo minie i aż stara wróci do nich. Ona zaś stwierdziwszy, że wróg został oszukany i że dla jej drobiazgu nie jest już więcej groźny, nurkując i chyłkiem płynąc przez zarośla, wraca do stadka i czemprędzej wyprowadza je z zagrożonego miejsca.

Gorzej jest, gdy niebezpieczeństwo zastanie stadko na brzegu. Wtenczas dla młodych kacząt cała nadzieja zbawienia leży w szybkiej ucieczce do wody. To też nie zwlekają one z tem ani chwili. Podczas gdy matka swą zwykłą metodą oszukuje wroga, młode wyciągają nogi i zmykają co sił. Wyglądają w tym swoim pośpiechu bardzo komicznie. Główki wyciągnięte naprzód, szyjki opierające się niemal na trawie, a za niemi baryłkowate ciałka popychane z tyłu krótkiemi, niezgrabnemi nóżkami. W tej pozycji, rzec można, nie biegną, a raczej pełzają, pomagając sobie krótkiemi, rozstawionemi na boki skrzydełkami. Mkną jednak bardzo szybko, starając się jaknajprędzej dostać się do zbawiennej wody.

Woda jest przez długi czas jedynym ratunkiem młodych kaczek, latać zaczynają one bowiem dopiero w sześć tygodni po urodzeniu. Z tem jednak

idzie im daleko gorzej, aniżeli w pierwszych dniach życia z chodzeniem i pływaniem. Początkowo są one zdolne przelecieć zaledwie kilka lub kikanaście metrów i to w sposób bardzo niezdarny; na pierwszy rzut oka można ocenić, z jak wielkim przychodzi im to wysiłkiem. Machają bezładnie skrzydłami i tłuką niemi po wodzie i zaroślach wodnych, a za każdem takiem „kłapaniem" zwisa z tyłu ciężki, niezgrabny kuperek. Po kilku dniach prób, latanie idzie lepiej, i teraz jednak młode kaczki, nie wierząc swym skrzydłom, szukają raczej ratunku pod wodą, nurkując i chowając się w zaroślach. Zmuszone do lotu, nie odlatują zbyt daleko, lecz zapadają znowu, bądź to na wodę, bądź nawet na ziemię, szukając schronienia wśród traw. W tym czasie niepokojone na wodzie przez myśliwych i psy, wychodzą nawet pieszo na ląd i tam przywarowują w trawach i zaroślach nadbrzeżnych. Nieraz w ten sposób uda im się ujść niedoświadczonemu myśliwemu, który w głowę zachodzi, gdzie podziało się stadko uwijające się przed chwilą po jeziorku.

Wreszcie z początkiem lipca zaczynają już latać zupełnie dobrze i wtenczas spłoszone, odlatują mniej lub więcej daleko. Upływa jeszcze tydzień i oto młode kaczki latają już tak, że w locie niepodobna ich od starych odróżnić. Teraz kończą się właściwie zabiegi starki koło wychowania młodych. Stadka trzymają się jednak zwykle w dalszym ciągu razem i stanowią niejako ośrodki, około których skupiają się później niedobitki innych stadek. Późną jesienią stadka takie łączą się z sobą, tworząc nieraz rzesze złożone z wielu tysięcy osobników.

Narazie jednak, a to mianowicie przez lato, nie zbierają się kaczki licznie; trzymają się, jak się wyżej rzekło, rodzinami, a często też można spotkać osobniki pojedyncze, które są przeważnie samcami.

Latem żerujące na błotku stado rozłazi się dość szeroko, tak, że często gdy jedna — dwie sztuki zerwą się, pozostałe siedzą w dalszym ciągu zatajone opodal w trzcinach, trawach i szuwarach. Wogóle w tym czasie, to jest przez lipiec kaczki niechętnie zrywają się do lotu. Zaszyte w gęstwinie dosiadują twardo i zrywają się dopiero w ostateczności.

Powoli jednak stają się coraz ostrożniejsze, tak, że w sierpniu już nie tak łatwo dają się podchodzić, szczególniej tam, gdzie są często płoszone przez myśliwych, a we wrześniu stają się już bardzo ostrożne.

Samice zmieniają upierzenie w sierpniu, czyli w czasie gdy wychowanie młodych zostaje całkowicie zakończone. Młode pierzą się w październiku, w tym też miesiącu oraz w listopadzie następuje zmiana letniego upierzenia na zimowe u kaczorów, którem pysznią się one aż do końca okresu godowego następnego roku.

Pod koniec okresu pierzenia się młodych i kaczorów, zaczyna się znów nowy, odmienny okres życia krzyżówek. Zbierają się więc one w coraz to większe stada i pędzą tryb życia wybitnie gromadny. W tym czasie stają się już bardzo ostrożne, prawie tak, jak wiosną. Trzymają się na otwartych wodach i na widok człowieka zrywają się już w odległości kilkuset kroków.

Zaznaczyć jednak trzeba, że w okolicach obfitujących w rozległe jeziora, zbieranie się krzyżówek w stada można obserwować już pod koniec lata, to jest w czasie gdy kaczki zaczynają regularnie wieczorem i rano odbywać swoje przeloty, zwane też przez myśliwych zlotami. Te przeloty odbywają się naturalnie i w okolicach biednych w wody i bagna, tam jednak z powodu małej ilości kaczek, biorących w nich udział, nie rzucają się tak w oczy.

Istota przelotów na tem polega, że kaczki pod koniec lata nie spędzają już nigdy nocy w tych samych miejscach, w których przebywają we dnie. Z nastaniem zmroku zrywają się one i lecą na swoje żerowiska leżące bądź to na innych jeziorach i błotach, bądź też w polach, gdzie obfitość ziarna dojrzewających zbóż zapewnia im obfity pokarm. Rano zaś wracają. Warto choć raz w życiu wybrać się w jedną z okolic naszego kraju ,obfitujących w jeziora, aby to interesujące zjawisko obserwować.



Kaczory: płaskonos i świstun. Fot. Jan Bończa Markowski.

Oto jesteśmy gdzieś na Polesiu. Przed nami jezioro obramowane szerokim, tajemniczym pasem szuwarów. Cichy, bezwietrzny wieczór. Tarcza słoneczna widnieje tuż nad horyzontem i niedługo zniknie zupełnie.

Wsuwamy czółno w ścianę szuwaru. W tej chwili opadają nas roje komarów, zatruwając nieznośnie chwile oczekiwania, a później obserwowania zjawiska, no i naturalnie... polowanie.

Słońce już zaszło i zmrok powoli zaczyna zapadać. W miarę tego, jak się ściemnia, pusta niedawno po-

wierzchnia jeziora zaczyna się ożywiać. Z pomiędzy trzcin i kęp sitowia, na środek toni, jedna po drugiej zaczynają wypływać kaczki, znacząc lustrzaną gładź zmarszczkami przebytej drogi. Cieniutkie, rozchodzące się coraz szerzej dwie rysy każdego szlaku biegną coraz dalej i spotykają się z takiemi rysami biegnącemi z sąsiedztwa. Jest ich coraz więcej, i coraz więcej krzyżują się one z sobą. Bo też z każdą chwilą przybywa kaczek. Rzekłbyś, że na skinienie jakiejś czarodziejskiej różdżki, wypływają one z ukrytych pod wodą, rogów obfitości.

(Dok. n.). J. DOMANIEWSKI.



CHOROBY NASZEJ ZWIERZYNY ŁOWNEJ ORAZ SPOSOBY ICH ZWALCZANIA.

(Zob. Nr. 28).

ROZDZIAŁ V.

Choroby zwierząt łownych z rodziny psów (Canidae), kotów (Felidae) i kun (Mustelidae).

1) Pasorzyty ze świata roślinnego są powodem powstania **wścieklizny.** Jest ona jedną z najstarszych epizoocyj, bo już Arystoteles pisze w dziele swem „O przyrodzie", że psy cierpią na wściekliznę.

Przyczyna powstania jej jeszcze nie jest dostatecznie wyjaśniona; skonstatowano tylko, że jest ona chorobą specyficzną dla rodziny psów. Wścieklizna przeniosła się z dziko żyjących przedstawicieli rodziny psów na psy domowe, a nie odwrotnie, jak się czasami twierdzi. Stwierdzono bowiem, że w okolicach obfitujących w wilki, jak np. w Rosji południowej, wścieklizna panuje stale, oraz że tam spostrzeżono ją nasamprzód u wilków, a potem dopiero u psów, a nie odwrotnie. Od roku 1803 — 1830 grasowała wścieklizna śród lisów w Szwajcarji. W r. 1824 panowała wśród wilków i lisów w Rosji i Szwecji, a od 1866 — 1872 wśród lisów w Karyntji.

Wilki i lisy chorujące na wściekliznę, podobnie jak psy domowe, bardzo są niespokojne, uderzają głową o drzewa i t. p., i nie zdradzają zupełnie obawy przed człowiekiem.

Najchętniej napadają wściekłe wilki i lisy na zwierzęta wielkie, jak np. na konie lub krowy.

Wściekliznę obserwowano pozatem również u kun i borsuków.

Bakterje, które mogą być powodem powstania wścieklizny, dotychczas jeszcze nie są zbadane. Negri znalazł u psów wściekłych małe twory w mózgu, t. zw. ciałka Negri'ego.

Nie uważa się ich za wywołujące wściekliznę, służą jednakże w wypadkach wątpliwych do łatwiejszego postawienia djagnozy.

Za daleko prowadziłoby opisywać dokładnie wściekliznę dziko żyjących canidów, gdyż jest ona w przebiegu identyczna do wścieklizny psów domowych, a jako taka, dostatecznie znana.

2. **Tasiemce** są pasorzytami, które występują bardzo licznie u wszystkich drapieżników. U lisa pasorzytują Taenia ovata, o głowie formy jajka, T. litterata Bat., T. crassiceps Rud., T. polycanta, T. coenurus i T. serrata. Tasiemiec T. serrata bywa pół — 1-metrowej długości. Nabywają się go lisy z wątroby zajęcy i królików, w której w wielkiem mnóstwie zwykł żyć właściwy bąblowiec Cysticercus pisiformis.

T. coenurus jest pasorzytem b. niebezpiecznym dla sarn, gdyż bąblowce jego wywołują u nich t. zw. kołowaciznę. Tasiemiec pasorzytuje w jelicie cienkiem u lisów.

U wilka występuje T. opuntivides Rud. i T. marginata. Wilki nabawić się mogą tasiemca tego łącznie z mięsem jeleni i t. p., w których pasorzytuje odpowiedni bąblowiec C. tenuicollis.

U tumaka, kamionki i tchórza pasorzytują w jelicie cienkiem T. intermedia. U kamionki pozatem T. conocephala Dies.

3. **Smocznice.** U lisa pasorzytuje w jelicie cienkiem Hemistomum alatum. Długość jego wynosi 3 — 6 mm., szerokość 1 — 2 mm. W pęcherzyku żółciowym występuje Distomum conjunctum.

U tumaka w jelicie cienkiem D. trigonocephalum, u tchórza D. putorii, D. sguamula, oraz w zatokach czołowych D. acutum.

U żbika Hemistomum cordatum oraz Opisthorchis felineus.

4. **Nicienie.** U lisa: Strongylus vulpis oraz St. bigonocephalus.

U wilka: Str. annulatus oraz Ankylostomum trichonocephalum.

U kun i tchórzy: Eustrongylus gigas, który pasorzytuje w nerkach.

Włosień, Trichinella spiralis występuje u lisów i borsuków.

5. **Członkonogi.** Kuny, tchórze, a w szczególności wilki i lisy, cierpią na parchy, które wywołuje świerzbowiec Sarcoptes sguamiferus. Sparszywienie rozpoczyna się od głowy, skąd rozszerza się na całe ciało.

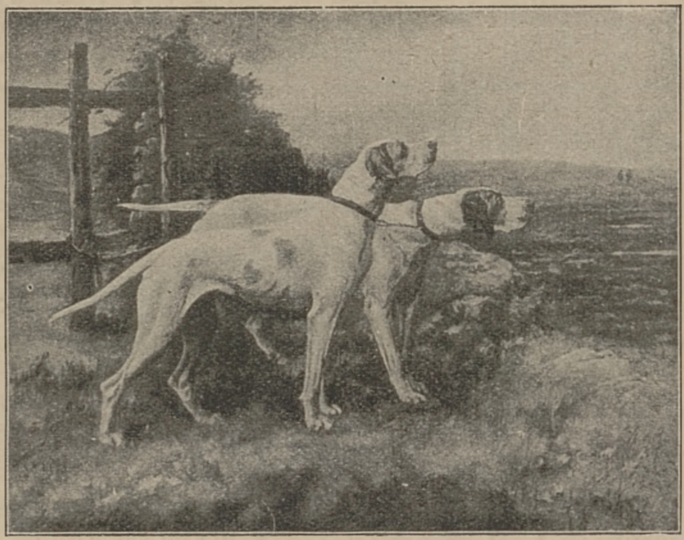
W jamach nosowych i w zatokach czołowych wilka i lisa żyje **wrzecha** Linguatula rhinaria. Obecność jej objawia się wyciekaniem śluzu z nosa. W wypadkach ostrych i przewlekłych objawy są podobne do objawów wścieklizny. Z jaj, które wraz ze śluzem dostają się na zewnątrz na trawę, powstają po spożyciu ich przez zające lub sarny, larwy kijankowate, które dostawszy się do jelit, przebijają się do wątroby, gdzie otaczają się torebką i zamieniają w larwy.

W torebkach tych po pewnym czasie giną, albo też zostaną spożyte przez zwierzę mięsożerne, w którem wędrują po rozpuszczeniu torebki przez soki żołądkowe gospodarza, z jelita przez przeponę i przez płuca do jamy nosowej lub zatok czołowych, i za 2—4 miesiące wyrastają w płciowo dojrzałą wrzęchę nosową.

U drapieżników naszych występuje pozatem wiele innych jeszcze pasorzytów.

Leczenie indywidualne zupełną jest niemożliwością. Zastosować je jedynie można w fermach hodowlanych zwierząt futerkowych, przed których właścicielami otwiera się wdzięczne pole pracy, mianowicie obserwowanie chorób i ich przebiegu, oraz leczenie ich.

(Dok. n.). Inż. L. OSSOWSKI.



Z WYSTAWY PSÓW RASOWYCH W WARSZAWIE.

Urządzona w dniach 24 — 27 maja r. b. staraniem Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich i Związku Hodowców Psów Rasowych, wystawa wypadła bardzo udatnie. Pomieszczenie, dekoracje i boksy były bez zarzutu, co spotkało się z powszechnem uznaniem, i było podnoszone przez tych, co nietylko w Warszawie wystawy psów widzieli. Na samej wystawie szkodliwie odbiło się nieurządzanie takich wystaw w Warszawie przez kilka ostatnich lat z rzędu. Rozluźniło to kontakt wspomnianych wyżej Towarzystw z wystawcami i szczególnie szkodliwie odbiło się na kategorji psów niemyśliwskich, których dział obesłany był dość słabo. Natomiast dopisały psy policyjne, szczególniej zespoły wystawione przez Policję Państwową, Straż Skarbową i Korpus Ochrony Pogranicza, a także psy myśliwskie, kontakt właścicieli których z Towarzystwem Hodowli Psów Myśliwskich, z natury rzeczy jest bliski. Niemożność urządzania wystaw, z braku odpowiedniego pomieszczenia, w latach poprzednich, stała się powodem, że naruszono dobry zwyczaj urządzania takich wystaw corocznie.

Przechodząc do ogólnej oceny obchodzącego nas działu psów myśliwskich, należy zaznaczyć, że ostatnia wystawa potwierdziła fakt, iż jedyną rasą psów myśliwskich, którą posiadamy i hodujemy z pewnem powodzeniem w Polsce, są pointery. Nie znaczy to, że inne rasy nie mogą być równie dobre, albo posiadać specjalnych zalet, stawiających je w niektórych wypadkach nawet wyżej od pointerów, — chodzi o to, że my tych innych ras na serjo nie hodujemy i dotychczas hodowli ich w kraju nie posiadamy.

Pointery wystąpiły w jednolitym typie i w znacznej liczbie, gdy inne rasy wyżłów stosunkowo słabo były reprezentowane. Tu już nie stał na przeszkodzie żaden regulamin, a jedynie obecny stan hodowli. Bardzo pięknie przedstawiała się grupa angielskich setterów, były to jednak naogół psy wystawowe, i poważne wątpliwości budziło pytanie, jakby się popisały, gdyby je wzięto na próby w pole. Natomiast imponująco przedstawiała się pod tym względem grupa pointerów. Boksy ich gęsto były ozdobione dyplomami

LISTA PSÓW MYŚLIWSKICH

nagrodzonych na Wystawie Psów Rasowych w Warszawie w dniach 24 i 25 maja 1930 r.

№	NAZWA PSA	Rasa	Wiek	Płeć	Maść	RODZICE	Imię i nazwisko właściciela	Imię i nazwisko hodowcy	Nagrodz. w klasie I	II	III	IV	UWAGI
						Ojciec — Matka							
1	„Jack“	Chart	2.6	p.	b/c.		Mieczysław Nowiński	Caesar et Minka	dypl. n/m bronz.	—	—	—	
2	„Car“	„	3.6	p.		Ildirim — Lydia	Margot Grodziecka	Margot Nicolau	dyplom bronzowy	—	—	—	
3	„Borsoj“	„	4.3	p.	c/b.	Ajac Rahmgrund — Sonja Hermes	Kazimierz Supiński	Opitz Mizzi	srebr.	—	—	srebr.	
5	„Ikar“	„	—.10	p.		Borsoj — Inez	Rena Orłowska	Rtm. Kossowski	—	l. p.	—	—	
6	„Lord“	„	3.—	p.			Wanda Czerwenkowa		l. p.	—	—	—	
8	„Amra“	„	1.—	s.		Borsoj — Inéz	Kazimierz Supiński	K. Supinski	l. p.	l. p.	—	—	
9	„Lady“	„	2.6	s.			Witold Buchowski		złoty	—	—	—	
10	„Pandur“	Pointer	4.—	p.	cz.	Oj. „Skogis Black Devil” P.K.R. A I 6 M. „Norma” P.K.R. A I 8	Konrad Antoszewski	Konrad Antoszewski	srb. I	—	zł. IV	—	Nagr. K. Świderskiego (plakieta bronzowa) dla hodowcy z psiarni którego największa ilość psów została nagrodzona w klasie zwycięsców prób polowych
13	„Skogis-Grom“	„	2.—	p.	b/c.	O. „Nackarps-Boy” M. „Ch. Skogis Lesau”	Konrad Antoszewski	Gustaw Lundberg	bronz.	—	srb. II	—	
14	„Ralf“	„	3.—	p.	b/pom.	O. „Skogis Pampas” P.K.R. A I 17 M. „Rena” P.K.R. A I 4	Al. Tallen-Wilczewski	Konrad Antoszewski	zł. II	—	zł. II	—	med. srb. duży H. Knothego
15	„Rob“	„	4.—	p.	cz.	O. „Skogis Black Devil” P.K.R. A I 6 M. „Fryga” T. Abramowicza	St. Czerski	T. Abramowicz	l. p.	—	—	—	
16	„Bolmil-Rap“	„	2.8	p.	b/c.	O. „Skogis Pampas” P.K.R. A I 17 M. „Blackfield Fate” P.K.R. A I 5	Walenty Garczyński	B. Milewski	zł. III	—	zł. III.	—	med. srb. mały H. Knothego
17	„Szatan“	„	3.—	p.	cz.	O. „Skogis Pampas” P.K.R. A I 17 M. „Żaba”	Herman Knothe		srb. III	—	srb. I	—	
18	„Rek“	„	6.—	p.	cz.	O. „Blackfield Frant” P.K.R. A I 3 M. „Aza” B. Milewskiego	Edward Steliński	B. Milewski	srb. II	—	zł. V	—	
31	„Bolmil-Extra“	„	1.2	p.	cz.	O. „Skogis Pampas” P.K.R. A I 17 M. „Blackfield Fate” P.K.R. A I 5	Antoni Brudnicki	B. Milewski	—	—	—	—	
20	„Skaut“	„	—.11	p.	b/c	O. „Skogis Pampas” P.K.R. A I 17 M. „Astra” K. Antoszewskiego	Feliks Jasieński	Feliks Jasieński	l. p.		—	—	
21	„Bolmil Car”	„	1.6	p.	cz.	O. „Skogis Pampas” P.K.R. A I 17 M. „Blackfield Fate” P.K.R. A I 5	Wacław Ziembiński	B. Milewski	bronz	—	—	—	
23	„Blackfield-Drop“	„	—.10	p.	b/c	O. „Blackfield Banner” M. „Blackfield Perfection”	Zygmunt Zakrzewski	W. Marr	—	srb.	—	—	
24	„Bolmil-Par“	„	2.—	p.	cz.	O. „Skogis Pampas” P.K.R. A I 17 M. „Blackfield Fate” P.K.R. A I 5	Czesław Michałowski	B. Milewski	bronz.	—	—	—	
86	„Grim“	„	4.—	p.	cz.	O. „Blackfield Frant” P.K:R. A I 3 M. „Rena” P.K.R. A I 4	Jan Lilpop	K. Antoszewski	złoty I	—	zł. I	—	Nagr. P. Z. S. Łow. bronz ranny wróbel i duży żeton złoty H. Knothego
25	„Astra“	„	4.—	s.	cz.	O. „Skogis Black Devil” P.K.R. A I 6 M. „Norma” P.K.R. A I 8	Feliks Jasieński	K. Antoszewski	srb. III	—	zł. III	srebr.	
26	„Mocca“	„	4.—	s.	cz.	O. „Skogis Black Devil” P.K.R. A I 6 M. „Czarna Pantera” K. Świderskiego	K. Świderski	K. Świderski	zł. IV	—	—	—	
27	„Kontra“	„	2.—	s.	cz.	O. „Pandur” K. Antoszewskiego M. „Mocca” K Świderskiego	K. Świderski	K. Świderski	zł. III	—	zł. I	—	złoty mały H. Knothego
28	„Juno“	„	2.4	s.	b/bronz.	O. „Skogis Pampas” P.K.R. A I 17 M. „Blackfield Fate” P.K.R. A I 5	Jan Zienkowski	K. Antoszewski	srb. I	—	zł. II.	—	bronz. mały H. Knothego
29	„Cyganka“	„	4.—	s.	cz.	O. „Skogis Black Devil” P.K.R. A I 6 M. „Norma” P.K.R. A I 8	St. Czerski	K. Antoszewski	srb. II	—	—	—	

30	„Leda“	Pointer	4.—	s.	b/bronz.	O. M.	Stanisław Ottomański		bronz.	—	srb.	bronz.	
33	„Black-Arrow“	„	—.11	s.	cz.	O. „Skogis Pampas” P.K.R. A I 17 M. „Astra”	Wanda Helnicka	Feliks Jasieński	złoty II	srb.	—	—	
35	„Irma“	„	2.—	s.	żółta	O. „Ch. Lord Buchanan” M. „Sporting Hela”	K. Antoszewski	Erick Akerlund	złoty I	—	—	—	
36	„Rex“	Setter angielski	4.—	p.	b/bel.		Marjan Wojtkiewicz		srb.	—	—	srb. I	
37	„Tur“	„	2.—	p.	b/bel.	„Lord” — „Diana”	Kazimierz Cebrzyński	A. Droglewski	złoty III	—	—	—	
38	„Boy“	„	2.—	p.	b/bel.	„Dick” — „Leda”	Romuald Rajkowski		złoty II	—	—	—	
39	„Jaskier“	„	3.6	p.	lemon. bel.	„Dżek” — „Astra”	Stanisław Ocetkiewicz	Wł. Ocetkiewicz	srb.	—	—	srb. II	
41	„Hock“	„	1.6	p.	b/bel.	„Actäon of Athenian” — „Manycomer”	Michał Białocerkowicz	St. Koźmian Rejcher	złoty I	—	—	—	
42	„Astra“	„	6.2	s.	triedor	„Eros„ — „Astra”	Wł. Ocetkiewicz	Wł. Ocetkiewicz	srb.	—	—	srb.	
44	„Flora“	„	— 10	s.	b/bel.	„Dżek” — „Astra”	Wł. Ocetkiewicz	Wł. Ocetkiewicz		bronz.			
46	„Mag“	Setter irlandzki	2.2	p.		„Rex” p. Czyża — „Ata” W. Kühnówna	Zenon Truskolaski	W. Kühnówna	srb.				
47	„Hera“	„	1.2	s.		„Mars” — „Dola”	Wiktor Rozpędzikowski		złoty	—	—	—	Nagr. P.Z.S. Łow. wilk z bronzu
48	„Ralf“	Setter-Gordon	3.—	p.		— „Muza”	Stanisław Deresz		srb.	—	—	—	
52	„Mars“	Wyż. Niem. kr. wł.	4 10	p.	b/czekol.	„Benz” —	Marjan Mieszkowski		złoty II	—	—	złoty	bronzowy duży żeton H. Knothego
56	„Trop“	„	2.9	p.		„Tyras” — „Alfa”	Stanisław Skrzyński	Stanisław Skrzyński	złoty I	—	—	—	
58	„Trop“	„	6.—	p	bronz.		Stefan Wójcicki		srb.	—	—	—	
55	„Ślązak“	„	—.9	p.		„Lord” — „Aza”	Jan Wardas-Roztropski	Karol Malchar	—	bronz.	—	—	
61	„Rywal“	„	2.—	p.	b/bronz. łaty	„Ikar” — „Fryga„	Tadeusz Abramowicz	T. Abramowicz	bronz.	—	—	—	
62	„Iwan“	„	—.10	p.		„Panther“ — „Aster II”	Tadeusz Abramowicz	V. Berunth	—	srb.	—	—	
88	„Mira“	„	4.5	s.			Kazimierz Kozubski		l. p.	—	—	—	
59	„Ingusz“	Wyż. niem. ostr. wł.	1.—	p.		„Ingo” z n/Gopła — „Kora”	Wł. Surmacki		l. p.	l. p.	—	—	
63	„Bars“	„	—.11	p.	bronz.	„Ingo” — „Bessy”	Kazimierz Piński	J. Cybulski	srb.	srb.	—	—	
64	„Tref“	„	3.4	p.		„Tel” — „Westa”	K. Hulla	Rudolf Hulla	złoty	—	—	—	
127	„Gryps“	Gryfon	4.—	p.	bronzowo-biały	„Bekas” — „Alma”	Maurycy hr. Potocki	Maurycy hr. Potocki	złoty	—	—	—	
60	„Kora“	Wyż. niem. ostr.	4.4	s.	bronz.	„Ikar” — „Fryga”	Wł. Surmacki	Z. Bohdanowski	srb.	—	—	—	
67	„Blaickie“	Spaniel	2.10	s.	czar	„Adji” — „Ariane”	Zofja Czetwertyńska	Hontard	złoty	—	—	złoty	
68	„Jenny“	„	1.6	s.	„		Zuzanna Rabska	Hr. Żółtowska	—	bronz.	—	—	
69	„Millo von [Baerenhausen“	„	1.11	p.	bronz/popielaty	O. „Golo de Gutenberg” M. „Dolly de Tabernac”	Helena Orłowska		złoty	—	—	—	
71	„Paddy“	Fox. Ter.	4.—	p.	b/czar. podpal		Wiktor hr. Starzeński	W. hr. Starzeński	bronz.	—	—	—	
72	„Victoria“	„	4.—	s.	„	„Stuszkan” — „Viscountes Perfection”	W. hr. Starzeński	W. hr. Starzeński	srb.	—	—	—	
73	„Dream“	„	—.10	p.	„	„Tron Paddy” — „Montil Mona”	W. hr. Starzeński	Ks.S. Czetwertyńska	—	—	—	—	
74	„Biba“	„	—.11	s.	„	„Paddy” — „Victoria”	W. hr. Starzeński	W. hr. Starzeński	—	l. p.	—	—	
75	„Bomba“	„	—.11	s.	„	„Paddy” — „Victoria”	W. hr. Starzeński	W. hr. Starzeński	—	bronz. I	—	—	
76	„Prins de Soria-Moria“	„	6.—	p.	„		K. Breda				—	—	
77	„Peggy von				„	Joy's Wonder — Jenny v. Uhn	K. Breda	Fr. Finke	złoty	srb.	—	—	
	[Wilmersdorf“	„	—.11	s.			Iza Głębocka	Ks.S. Czetwertyńska	—	—	—	—	
78	„Darling-Chip“	„	— 11	p.	„				—	srbr. I	—	—	
83	„Dolly“	„	—.11	s.	„	„Tron Paddy” — „Montil Mona”	Władysława Odębska	Ks. Czetwertyńska	—	bronz. II	—	—	
79	„Ari“	Jamnik	5.6	p.	bronz.		Irena Bermańska		srb.	—	—	—	
80	„Misia“	„	—.10	s.	„		Barbara Podgorska	Świtajewski	—	l. p.	—	—	
81	„Faks“	„		s.	czarna podpalana		Niusia Biehler		—	srb.	—	--	
82	„Drolly“	„	3.—	p.	żółty		Aleksandra Krauze		złoty	—	—	—	
128	„Micky“	„	10.—	p.	czar.		Al. Chojnowski		—	srb.	—	—	
129	„Ilsebill“	Skotch - Terrier	2.2	s.	bura	Hans v. Hochkönig — Sonia Luftiens	Marja hr. Potocka		złoty	—	—	—	
129a	„Hermes“	„	1.2	p.	„	O. Aneflain of Carnethce M. Venus Hubertus	M. hr. Potocka	Adelina Heinrich	złoty	—	—	—	

uzyskanymi na próbach polowych, a świadomi stosunków doskonale wiedzieli, że między nimi niema ani jednego psa, wyłącznie wystawowego, i że każdy z nich nadaje się do roboty w polu. To też, gdy przyszła kolej sądzenia grupy „zwycięzców polowych", do której, nawiasem mówiąc, mojem zdaniem, niesłusznie dopuszczono wszystkie psy, które jakąkolwiek nagrodę na próbach polowych otrzymały, gdy powinny brać w niej udział jedynie psy, według regulaminu prób polowych zaliczone do kategorji „zwycięzców", to pointry wystąpiły gromadnie, „jak jeden mąż" i w ringu widziano niemal wszystkie te same psy, które wystąpiły uprzednio w klasie otwartej. Stwierdza to prawidłową linję, jaką hodowla pointra przyjęła u nas. Natomiast klasa „zwycięzców wystawowych" u pointerów świeciła pustkami. Nie wykazywały one do niej zainteresowania. Odwrotnie u innych ras wyżłów, zarówno angielskich jak niemieckich, klasa zwycięzców polowych była nieobesłana zupełnie, i bodaj jeden jedyny pies płk. Mieszkowskiego stanął w tej klasie do konkurencji. Za to większe zainteresowanie wykazywały te psy, szczególniej angielskie settery, do klasy „zwycięzców wystawowych". Stwierdza to to, co na początku niniejszego sprawozdania powiedziano, że w Polsce dotychczas na serjo hodujemy tylko pointery.

Szczegółowe sprawozdanie z wyników oceny psów będzie ogłoszone po otrzymaniu sprawozdania sędziowskiego, narazie podajemy tabelkę rozdanych nagród i dyplomów, jaskrawo potwierdzającą umieszczone powyżej, ogólne wywody.

Z innych ras psów myśliwskich dosyć licznie wystąpiły charty i foksterjery ostrowłose. Było też kilka pięknych spanieli i jamników. Powszechną uwagę zwracał na siebie „elghund" hr. Maurycego Potockiego. Ogary świeciły całkowitą nieobecnością.

W. GARCZYŃSKI.

Polowanie na koziorożce w Parku Narodowym w Gran Paradiso.

Dekretem z dn. 7 maja 1930 roku italski minister Rolnictwa i lasów zezwolił na urządzanie w ciągu najbliższej jesieni, polowań na koziorożce (stambecco w Parku Narodowym w Gran Paradiso, jednej z najpiękniejszych i najciekawszych grup miejscowości na linji łańcucha Alp Italskich.

W polowaniach będą mogli brać również udział myśliwi innych narodowości. Sprawa tego udziału winna jednak zostać uregulowana starannie i ostrożnie, ze względu na nieliczną ilość zwierzyny i biorąc pod uwagę, iż, według wszelkiego prawdopodobieństwa, liczba zgłaszających się myśliwych przewyższy znacznie liczbę sztuk do odstrzału, z czego mogłyby wyniknąć nieporozumienia i komplikacje, którym należy zapobiec zgóry, by ich uniknąć.

Zgłoszenia o wzięcie udziału w polowaniu mogą być kierowane do Król. Ambasady Italskiej w Warszawie (Plac Dąbrowskiego 6), a ich rozpatrzenie, przyjęcie, lub odrzucenie, zostanie powierzone komitetowi, utworzonemu w tym celu na mocy wyżej wspomnianego dekretu. Decyzje w sprawie poszczególnych zgłoszeń będą zakomunikowane osobom zainteresowanym.

Do wzięcia udziału w polowaniu nie mogą być dopuszczone osoby nieposiadające rekwizytów wymaganych przez będące w mocy w granicach Italji, rozporządzenia prawodawcze i regulacyjne w sprawie polowania; rozporządzenia te winny być przestrzegane również odnośnie do polowania, jako takiego.

Każdy zgłaszający się winien wpłacić, w dziesięciodniowym terminie, licząc od daty zawiadomienia go o przyjęciu zgłoszenia, sumę 10.000 lirów za każdego kozła, do którego będzie mu pozwolone mierzyć.

Powyższe sumy winny być wpłacane w walucie italskiej, czekami na którykolwiek oddział: Banca d'Italia, Banca Commerciale, Banca del Credito Italiano lub Banco di Roma, płatnymi w Turynie, na rzecz przedsiębiorstwa **Azienda Foreste Demaniali — Amministrazione del Parco Nazionale del Gran Paradiso.**

Myśliwi, którzy z uzasadnionych przyczyn nie będą mogli wziąć udziału w polowaniu, otrzymają zwrot czterech piątych wpłaconej sumy.

Kozły zabite z zachowaniem przepisanych rozporządzeń, stają się własnością myśliwych, których strzały je dosięgły.

Królewska Komisja Parku Gran Paradiso postanowiła połączyć mające się zorganizować w jesieni polowanie na koziorożce z polowaniem na kozice (caccia al camoscio). Odnośne zgłoszenia przyjmować będzie również Król. Ambasada Italska.

W tej sprawie podaje się do wiadomości, że za prawo mierzenia do każdej sztuki kozicy została ustanowiona kwota 600 lirów, płatna w sposób wyżej podany dla opłat za prawo mierzenia do koziorożców.

Każdy ze zgłaszających się na polowanie ma prawo zażądać zezwolenia na mierzenie do kilku kozłów lub kozic. W tym wypadku jednak suma wyznaczona za prawo mierzenia do pojedyńczego kozła (t. j. 10.000 lirów), będzie zastosowana do żądanej ilości sztuk obu wyżej wymienionych rodzajów zwierzyny.

Ostrzega się, iż osoby dopuszczone do polowania, będą mogły wziąć w niem udział dopiero po zaopatrzeniu się w prawidłowe pozwolenie noszenia broni, wydane przez kompetentne władze italskie.

Ogólna liczba koziorożców, których zabicie będzie dozwolone, nie będzie mogła przekraczać 30 sztuk (obecnie jest ich w Narodowym Parku Gran Paradiso przeszło 3500 sztuk), ilość zaś kozic, przeznaczonych na zabicie, wynosić będzie około 20 sztuk.

Podania winny być nadsyłane do Ambasady Italskiej, najpóźniej do dnia 20 sierpnia b. r.

Polowanie odbędzie się po 15 października r. b. w dniach, które zostaną zakomunikowane w swoim czasie.

Ambasada włoska. Warszawa.



Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Protokuł z posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 1.VII 1930 r.

Obecni na posiedzeniu pp.: viceprezes Zarządu, gen. K. Fabrycy, viceprzewodniczący Wydziału — W. Szperling i członkowie: mec. W. Garczyński, dyr. B. Gędziorowski, inż. H. Knothe, C. Lisowski, prok. C. Michałowski, M. hr. Potocki, J. Skrzypek, inż. K. Tołłoczko i J. Żukotyński.

Przed przystąpieniem do porządku obrad, na wniosek p. przewodniczącego Szperlinga, zebrani uczcili przez powstanie z miejsc, pamięć przedwcześnie i tragicznie zmarłego ś. p. Juljana Ejsmonda, wybitnego poety, myśliwego i b. redaktora „Łowca Polskiego".

Protokuł posiedzenia Wydziału z dnia 12 czerwca, po wprowadzeniu doń kilku drobnych poprawek, przyjęto do wiadomości.

Wydział Wykonawczy zakwalifikował do przyjęcia: Koło Myśliwskie „Lubstów" z siedzibą w Brześciu Kujawskim i Koło Myśliwskie Podoficerów Żandarmerji z siedzibą w Warszawie.

Postanowiono wystąpić na najbliższem posiedzeniu Zarządu Związku z wnioskiem o zaliczenie wyżej wymienionych Kół w poczet Towarzystw Związkowych.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie nadesłało list w sprawie handlu bronią małokalibrową. W sprawie tej udzielali wyjaśnień pp.: Żukotyński, Lisowski i Garczyński. Wyjaśnienia te postanowiono zakomunikować Małopolskiemu Towarzystwu.

Wniosek o odznaczenie funkcjonarjuszy państwowej służby leśnej za gorliwe i z narażeniem życia zwalczanie kłusownictwa, przekazano Komisji odznaczeniowej, o czem postanowiono zawiadomić wnioskodawcę, p. Osińskiego, delegata w pow. Świecie.

Odnośnie udziału w międzynarodowych zawodach w strzelaniu do talerzyków, p. Gędziorowski w imieniu powołanej komisji złożył oświadczenie, że ufundowana przez Związek nagroda, przeznaczona została dla najlepszego strzelca zwycięskiej ekipy w drugim dniu zawodów, t. j. 15 lipca, w którym to dniu polska ekipa weźmie w strzelaniu udział.

O przyjęcie kierownictwa polskiej ekipy postanowiono prosić p. vicepr. płk. Chłapowskiego.

Przyjęto do wiadomości zaproszenie Instytutu Łowiectwa na walne zgromadzenie, które odbyć się ma dn. 4 lipca, oraz postanowiono w imieniu Związku delegować na zgromadzenie to pp.: prez. St. Lilpopa, inż. H. Knothego i J. Skrzypka.

Przyjęto do wiadomości przedstawione przez p. Lisowskiego zaproszenie na zawody w strzelaniu myśliwskiem w Czechosłowacji, Związek jednak z zaproszenia tego nie będzie mógł skorzystać, wobec zbiegnięcia się terminów innych zawodów.

Z WILEŃSKICH TOW. MYŚLIWSKICH.

Ze sprawozdania **Wileńskiego Towarzystwa Myśliwskiego** dowiadujemy się, że ono w roku zeszłym sprowadziło zające dla odświeżenia krwi do dzierżawionego przez siebie nadleśnictwa Zatroczańskiego. Straż leśna znalazła w nadleśnictwie Mostejskiem szczątki 18 sarn zarżniętych przez wilki. Towarzystwo wytoczyło szereg spraw karnych o kłusownictwo i wnykarstwo osobom, którym też skonfiskowano broń. Na terenach dzierżawionych przez Towarzystwo, zwierzostan znacznie się poprawił. Towarzystwo utrzymuje łowczego i 8 gajowych. Prezesem Towarzystwa jest p. Stanisław Doboszyński.

Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego wyasygnowało pewną sumę do dyspozycji p. starosty brasławskiego na nagrody za walkę z kłusownictwem, oraz wypłaciło po 20 zł. policjantom z posterunku w Lebiedziewie Pijarskiem za to samo. Towarzystwo liczy przeszło 200 członków, z których pewna część to niemyśliwi, którzy rozumiejąc państwowe i społeczne znaczenie łowiectwa, zaciągnęli się pod sztandar tego ideowego Towarzystwa. Budżet jego obraca się około kwoty 2,000 zł., z czego 1,200 zł. rocznie wydatkuje na pokrycie części kosztów miesięcznego Dodatku łowieckiego do „Słowa".

ZJAZD W ŚWIĘCIANACH.

Na zjeździe delegatów łowieckich powiatu święciańskiego, których on posiada 9-u, poruszono sprawę sporządzenia mapy rozmieszczenia zwierzyny w tym powiecie.

Powiatowe Towarzystwo Łowieckie w Święcianach urządziło zawody myśliwskiego strzelania do rzutków dla swych członków.

Kronika myśliwska.

—o— Z ogłoszonego sprawozdania dorocznego Wileńskiego Towarzystwa Myśliwskiego dowiadujemy się, że na terenach dzierżawionych przez to Towarzystwo, urządzono w 1929 roku 24 zbiorowe polowania, w których brało udział 32 członków. Towarzystwo dzierżawi 24.200 hektarów, na których upolowano w roku zeszłym: dzika, 8 wilków, 3 kozły, głuszca, 7 lisów, 87 zajęcy, 343 kaczki, 12 cietrzewi, 14 jarząbków, kszyka i 5 dubeltów.

—o— W Gorzyczkach p. Edwarda Horwatta w powiecie Kościańskim pada corocznie na terenie 800 ha około 700 zajęcy, 100 bażantów i 30 kozłów. Odbywa się tu hodowla krzyżówek i cyranek, których w pierwszym roku było 30, a w drugim już 130.

—o— Leśniczy nadleśnictwa Smorgońskiego, p. Józef Tomaszewski ubił w ubiegłym sezonie 3 wilki. Ogółem na terenie tego nadleśnictwa ubito w tym czasie 14 wilków, w czem 4 samice.

Wiadomości bieżące.

— **Z warszawskiego zwierzyńca.** — Niedawno nastąpiło otwarcie nowoczesnego, t. zw. wybiegu na terenie ogrodu zoologicznego w Warszawie dla słoni. Jest to plac otwarty dla spacerów słoni obok klatek, który rozmiarami przewyższy inne wybiegi istniejące w ogrodach zoologicznych. Na terenie wybiegu urządzono nadto wielki basen, w którym słonie będą się kąpały przy dobrej pogodzie.

W zwierzyńcu warszawskim też przyszła na świat małpka — makaka jawajska. Jest to pierwsza małpka, która urodziła się w polskim ogrodzie zoologicznym. Małpy w niewoli tracą przeważnie zdolność rozmnażania się, to też warszawska latorośl makak jawajskich jest ciekawym wyjątkiem.

— **Wywóz psów.** — Na dworcach warszawskich wywieszono obwieszczenie, że wywóz psów koleją z Warszawy wymaga specjalnego zezwolenia. Zezwolenia takie będą wydawane przez starostwa grodzkie. Ma to na celu zapobieżenie szerzeniu się wścieklizny.

— **Zdziczały kot.** — Dnia 10 czerwca b. r. w majątku Styrzyniec na Podlasiu u p. Ludwika Kuglera, gajowy zastrzelił w lesie zdziczałego kota, na uduszonej, małej sarence. Kot ten ważył 4½ kg. Ponieważ w rewirze, w którym kot został zabity, znaleziono kilka razy ofiary jego morderczych wypraw, dowodzi to, że koty takie są najgroźniejszymi szkodnikami naszych łowisk. — **L. Kugler.**

Odpowiedzi Redakcji.

— **O wychów kuropatewek.** — W czasie koszenia łąk i koniczyn w roku bieżącym, zdarzyło się kilka wypadków — skutkiem nieostrożności robotników — że wykoszono kuropatwy wysiadujące na jajkach — a zaszedł i taki wypadek ,że kura została usieczona (na śmierć).

Jajka zebraliśmy i jeszcze ciepłe podłożono pod kurę domową. Niestety, już podczas wysiadywania połowa jajek została zmiażdżona, a po wylężeniu się kurcząt — podczas ogrzewania ich przez kurę — prawie wszystkie podusiły się (pozdychały). Próbowałem już też wylężone kuropatewki wychować bez kury w „sztucznej ogrzewalni dla kurcząt" — ale i tam zniszczały.

Jaki jest sposób postępowania z wykoszonemi jajkami i sposób wychowania małych kuropatewek — ewent. też jak i czem je karmić? Dotychczas dostały one drobną kaszę jęczm. i gotowane — drobno siekane jajka.

Jak stare powinne być kurczęta w chwili puszczenia ich na wolność? — **Łubieński.** — Żegocin.

— **Odpowiedź.** — Na niezdarność kury, która gniecie wysiadywane przez siebie jaja, niema oczywiście sposobu. Można uniknąć gniecenia jaja przez używanie sztucznych wylęgarni lub kur ras karłowatych do wysiadywania jaj. Młode po wylężeniu najlepiej jeśli zaadoptuje stary kogut kuropatwi, chowany w tym celu w woljerze. Adoptowanie wyraża się przez przyjęcie pod skrzydła młodych kuropatwiątek, co się robi zaraz po wylężeniu. Po zaadoptowaniu wypuszcza się w łąki lub pole całą rodzinę i sprawa jest skończona. Stary kogut jest znakomitym ojcem. Liczba adoptowanych kuropatwiątek nie powinna przekraczać 12 sztuk. Gdy niema starych kogutów, które rzadko kiedy odmawiają adoptowania kuropatewek, trzeba je zostawić przy kurze, karmiąc siekanem jajkiem i jajkami mrówek łąkowych. — **W. W. G.**

— **O podatek od psów.** — Czy za psy myśliwskie należy płacić podatek, jak za psy niemyśliwskie, i czy są pewne ulgi dla nich? O ile się zdaje, to dla psów myśliwskich powinny być pewne ulgi. Nasz magistrat w Zdołbunowie każe płacić bardzo dużo. — **Adolf Krug.**

Odpowiedź. — Podatek od psów nakładany jest przez samorząd na mocy osobnych statutów podatkowych, uchwalonych na podstawie ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych. Rozróżnienia na psy myśliwskie i niemyśliwskie statuty te nie znają. — **W. W. G.**

— **Podręcznik tresury.** Czy jest dobry podręcznik w języku polskim, o tresurze wyżła angielskiego? **G. Tyczyński,** Grajewo.

Odp. — Podręcznika w języku polskim o tresurze wyżła angielskiego niema. W języku francuskim jest znakomity Paul Caillard'a „Des chiens anglais", Libraire de Paris, Firmin — Didot et C-e 56 rue Jacob, Paris". **W. W. G.**

Bibljografja Łowiecka.

„Słowo" wileńskie wydało w ubiegłym kwartale, dwa „Dodatki Łowieckie".

Numer za kwiecień—maj zawiera co następuje: „Stan łowiectwa na Wileńszczyźnie" Leopolda Paca Pomarnackiego. — „Mokry głuszec" Michała St. Pawlikowskiego. — „Czu-fyyy..." R. S. — „Budżet państwowy a łowiectwo" L. M. — „Jedyny szlak" Aleksandra Janty Połczyńskiego. — „Nasze kaczki" Leopolda Paca Pomarnackiego. — „Łowiecka skrzynka pocztowa" M. P. — „Z Wileńskiego Towarzystwa Myśliwskiego". — „Z Towarzystwa Łowieckiego woj. Wileńskiego". — „Z literatury myśliwskiej" M. P.

Numer czerwcowy zawiera: „Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego do Czytelników „Trąbek Myśliwskich". — „Budżet państwowy a łowiectwo". — „Zawstydzone głuszce" Leopolda Paca-Pomarnackiego. — „Ładny strzał" Stanisława Korzona. — „Niszczycielstwo a kultura" St. Wańkowicza.— „Zasługi na polu ideowego łowiectwa". — „Czy szkodliwy jest puszczyk" Jana Borowskiego. — „O kuropatwie" Leopolda Paca-Pomarnackiego. — „Autopolowanie". — „Z życia zrzeszeń łowieckich" L. P. — „Zjazd delegatów łowieckich w Święcianach" L. P. — „Łowiecka skrzynka pocztowa".

Wiadomości handlowe.

— **Mięso króilcze.** — We wszystkich krajach Europy spożycie mięsa króliczego wzmaga się w bardzo znacznym stopniu. Francja hoduje rocznie przeszło 120 milj. królików, których mięso spożywane jest w kraju. Ponieważ w przybliżeniu jest 2 kg. mięsa od królika, ogólna jego ilość przedstawia 240 milj. kg., czyli ekwiwalent mięsa z jednego miljona bydła (przyjmując 25% wydajności mięsa). Także w Anglji zaczęło się użycie mięsa króliczego popularyzować; w Belgji zaś chów królików przyjął formę prawdziwego przemysłu narodowego. W Niemczech i poszczególnych ich krajach: Badenji, Bawarji i t. d. istnieją potężne organizacje hodowców królików.

W Szwajcarji, Hiszpanji, Danji liczba spożytych królików jest dość znaczna; w Ameryce spożycie królików jest również bardzo duże: w samym Los Angeles istnieje kilka rzeźni dla uboju królików.

We Włoszech obecnie spożywa się około 20 milj. kg. mięsa króliczego. Za jakie 3 lata Włochy powinny podnieść swoją produkcję królików do 50 milj. rocznie, których hodowla nie przedstawia żadnych trudności, ze względu na wielkie ilości jarzyn, a raczej ich odpadków, używanych za karmę.

W SPRAWIE OGŁOSZEŃ.

W celu ułatwienia PP. Myśliwym ogłaszania kupna — sprzedaży psów, broni i przyborów myśliwskich, oraz dzierżawy polowań i t. p. — wprowadzamy rubrykę „Drobnych Ogłoszeń" po zniżonej cenie (10 groszy za wyraz).

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO"

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za powtórny numer — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; $1/2$ — 150 zł.; $1/4$ — 75 zł.; $1/8$ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Drobne ogłoszenia: wiersz 1 zł. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; $1/2$ — 225 zł.; $1/4$ — 115 zł.; $1/8$ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.